

Antoni Marian Kurpiel

Nieznane utwory J. U. Niemcewicza : (dokończenie)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 12/1/4, 340-350

1913

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

strapiona Niniwe, jak znękana Jerozolima, błagali Boga litości... Jakąż w tej niedoli ulgę, jakąż pociechę znajdować mamy?

Pociechą udreńczonym będzie pozostała małżonka a pani nasza JW. Barbara z Dembińskich Czacka, godny syn wstępujący w jego ślady, utorowaną przez niego iść mający drogą. Niech się rozszerza znaczenie jego, jak świat cały otaczający morza i córka i syn młodszy wzór Ojca naśladować będą.

Prosimy cię, Wszchemogący Boże, przyjm duszę czystą ś. p. JW. Tadeusza Czackiego na twe łono, zlewaj łaski, szczęście i błogosławieństwo na jego następców, chroń ich od nieszczęść, jakich on doznawał, a dłuższem opatrz życiem. Niech się to plemię Czackich staże podobnem Tadeuszowi Czackiemu i równie jak on świat cały zapełnia swą sławą i wielkością.*

Kraków.

Podał *Zygmunt Kukulski*.

Nieznane utwory J. U. Niemcewicza.

Podał M. A. KURPIEL. *)

(Dokończenie).

Chemik, powieść.

Chemik zajęty uprzedzeniem dumnym,
Co, że był moźnym, sądził się rozumnym.
Umyślił zrobić kurs doświadczeń nowy,
Jaki nikomu nie przyszedł do głowy:
Więc sprzecznych istot jał mieszać zawody,
Kwasorody, wodorody
I płyny z sobą naturą przeciwne,
Mieniać z nich wywieść jakies cudo dziwne,
Zmieszać je razem i wlać w jedną banię.
Wlał je więc i jał klócić niesłychanie.
I cóż się stało? Płyny tak niezgodne,
Te ogniste, owe wodne,
Jęły walczyć jeden z drugim,
Wreszcie po czasie niedługim
Tak się silnie poburzyły,
Że aż banię rozsadziły.
Jest to rzeczą oczywistą,
Że, co się stało z tym naszym chemistą,
Może stać się z autokratem,
Co chce rządzić całym światem:
Niezgodne ludy chcąc gwałtem pobrać,
Może własne państwo stracić.

25. maja 1839 w Bilancourt.

*) Por. Pam. Lit. XII. (1913), 78—90 i 219—228.

CZEŚĆ DRUGA.

Czy pamiętacie, jak w tej samej sali
 Bajkęm wam czytał o chemiku jednym.
 Dziś, jeśli was nie znudzę wierszem moim biednym,
 Powiem wam, co ten głupiec czynił dalej.
 Świeżym zawodem wcale niezrażony,
 Że banię strzaskał ogień natężony,
 Porzucił płyny, cel doświadczeń próżnych,
 Jął robić próby na zwierzętach różnych:
 Męczył je wszystkie, rozcinał i młócił,
 Nareszcie w ogień salamandrę rzucił:
 Lecz o cudo, jakiego nikt się nie spodziewał,
 Im więcej salamandrze ogień ten dogrzewał,
 Tem ona, w mękach wytrwała,
 Więcej życia nabierała.
 Tą salamandrą jest Lechitów plemię:
 Im więcej z Mikołaja ręki
 Ponościć będzie prześladowań, męki,
 Tem więcej będzie kochać własną ziemię.
 Napróżno car nas ciemieży.
 Duch ojczysty, co się w nas coraz bardziej wzmaga
 I co go drażni okrutna przewaga,
 Samego cara zwycięży.
 Przemoc narodowości zatrzeć nie jest zdolną,
 Odżyje Polska świetną, niepodległą, wolną.
 10. czerwca 1839. w St. Germain.

Doła ludzka.

Ach, jak smutna jest człeka nędznego niedola,
 Zwodne nadzieje, troski, więzy i niewola.
 Nie pytano, czyli go powab życia kusi;
 Niezbędna go konieczność, żeby żył, przymusi.
 Urodzi się, zapłacze, przyjmie życia brzemie,
 Potrzepie się na chwilę i schowa się w ziemię.
 5. maja 1839.

Słowik i wróbel.

Na wiosnę, w dniu ciepłym, majowym,
 Na drzewie pomarańczowem
 Siadł sobie słowik, dzióbkiem i nóżeczką
 Próbując, gdzieby mógł uwić gniazdeczko.
 Lecz kiedy pilnie naokoło śledził,
 Postrzegł, że go już w tem wróbel uprzędził.
 Wraz się więc gniewem rozżarzy
 I woła: właśnie też tobie do twarzy

Brzydki, podły nikkzemniku,
 Coś się zwykł gnieździć pod strychem, w dymniku,
 Dom ten zakładać, gdzie te wonne kwiaty!
 Gdzież to widziano przed laty?
 Wróbel mu na to odpowie:
 Cóż znowu dziś u ciebie w głowie?
 Nie wiesz, jakie na świecie odmiany nastały,
 Dawny porządek przewrócony cały.
 Ludzie, zwierzęta, ptactwo już w dzisiejszej dobie
 Wszystkie równe są sobie.
 Czy to po wsiach, czy w stolicy
 Niema w pośród nich różnicy.
 Potężny orzeł, sokół, barwista papuga,
 Co tak wdzięcznie okiem mruga,
 Jastrząb, krogulec z makolągwą biedną:

Wszystko to jedno.

Nie ptak przymiotów co najwięcej liczy,
 Ale ten znaczy, co najbardziej krzyczy.
 Spójrzaj, ile to wróbli a ile słowików.
 Głos twój wraz zniknie pośród naszych krzyków.
 Patrzaj, już widzę, już słyszę,
 Jak się hurmem zlatują nasi towarzysze.
 Ustąp więc. Słowik chcąc życie ocalić,
 Musiał się w stronę oddalić.
 Niechaj każdy, jak chce, sądzi:
 Dziś mnóstwo rządzi.

4. czerwca 1839. Paryż.

Sydon tak niegdyś potężny.

Z P. de la Martin(!).

Rzuciliśmy kotwicę, zaryła się w piasku
 Tam, gdzie Sydon w dniach swoich powodzeń i blasku
 Zgromadzał do zatoki swe liczne okręty
 Tak, jak czujna orlica, gdy z swemi orlęty
 Wraca wieczór do gniazda: czas nic nie ocalił
 I w głębie oceanu pyszne gmachy zwałił.
 Nic tam nie widać, chyba po blasku miesiąca
 Morze o łódź rybaka pianę swą roztrąca.
 Wieczności! jakżeś straszna w zniszczeń twoich czynie.
 Tam, kędy stały miasta, dziś tylko pustynie,
 I tam, gdzie głosem ludzkich tłumów brzmiały grody,
 Słychać tylko szmer wiosła, gdy się dotknie wody.

Purchawka.

(Bajka).

Na łące, co się rozlega szeroko,
 Wzrosła purchawka nadęta.

Wzbiła się bardzo wysoko,
 A całkiem sobą zajęta,
 Nie wiedząc, że w środku wszystko puste, zgniłe,
 Biorąc nadętość za siłę,
 W głupiej dumie tak wołała :
 I cóż jest przy mnie ta natura cała,
 Cóż są te dęby, modrzewia, jawory :

Nikczemne twory!

Ledwie skończyła, alic żrebiec młody
 Z bliskiej wypada zagrody,
 Leci przez łąkę i jak na zabawkę
 Kopytem gniecie purchawkę.
 Pękła purchawka wśród zielonej niwy
 I wiatr z niej wypadł smrodliwy.
 O wy purchawki pod kształtem człowieka,
 U których pycha przekłeta
 Próżność bierze za talenta,
 Kędyż się głupstwo wasze nie zacieka ?
 Jak gdyby w zmysłów chorobie,
 Co inny robi, przywłaszczacie sobie.
 Za mędrców się wielkich macie,
 Wszędy włazicie i wszędy gadacie.
 Nie umiejąc się wstrzymać od potwarzy.
 Wiedzieć, gdy wam się głośna sława marzy,
 Kiedy was płocze uwodzą nadzieje,
 Że się z was świat cały śmieje,
 Że w głupstwach całe przepędziwszy życie,
 Jak ta purchawka skończycie.

19. maja 1840.

Gdzie siła prawdziwa.

(Bajka).

Mędrzec, co wszystkie nauki posiadał,
 Jakiemi wiek nasz może się pochwalić,
 Co nadto wszystkich starań swych dokładał,
 By je dalej posunąć i wydoskonalić,
 W samotnem swoim mieszkaniu
 Cały poświęcon swemu powołaniu,
 O Bożym świecie nie wiedział,
 Ale jak drugi ślimak w skorupie swej siedział.
 Dom jego nie w żwierzciadła, brzozy i marmury,
 Nie w porcelany, kryształy, farfury,
 Lecz był bogaty w instrumenta liczne:
 Matematyczne, fizyczne, chemiczne.
 Tam mędrzec wszystkie przepędzał godziny,
 Wążąc, dzieląc powietrze lub też kruszców płyny.

Nieraz na firmamentu błoniach rozciągnionych
 Śledził obroty światów niezliczonych.
 Pogody, deszczu trafnie przepowiadał czasy.
 Często siłą niezmierną hydraulicznej prasy
 Lub mocą węgielnej pary
 Ogromne w górę podnosił ciężary.
 Raz gdy się chlubi z swych odkryć ciekawych
 (Było to wtenczas, gdy wśród bojów krwawych
 Sprzymierzeńców rój zuchwały
 Najechał Gallów kraj cały),
 Wchodzi do niego Baszkir na sześć stóp wysoki
 I w miarę wzrostu szeroki,
 Z spłaszczonym nosem, pleczysty;
 Wąs na wargach zawieszony,
 Jak dwie gałęzie od wierzy płaczącej,
 Spadał mu, ziemi prawie sięgający.
 Z pyska buchała brzydkiej wódki para:
 Słowem okropna poczwara.
 Długo mędrzec gdy pośród kwasów swoich biega,
 Nieproszonego gościa wcale nie postrzega,
 Patrząc, czy wszystko jak należy płynie.
 Aż gdy baszkir widzący z mosiądzu naczynie
 Ciekawą dosyć robotą,
 Rozumiejąc, że to złoto,
 Łamie je, chowa, tłucze szklane banie.
 Na ten hałas i stukanie
 Budzi się mędrzec z swego zamyślenia.
 Widzi te wszystkie zniszczenia;
 Słusznym gniewem uniesiony
 Bierze się do swych butelek obrony,
 Rzuca się na baszkira.. Bój nie był upartym.
 Baszkir jakby tylko żartem
 Blade stworzenie, jak dziecinę małą,
 Chwyta, wywraca, nogą potrąca zuchwałą.
 Jakaż z tej bajki stręczy się uwaga?
 Ach — nader prosta: nad wszelką nauką,
 Mądrością, nawet i rządzenia sztuką
 Fizyczna siła przemaga.
 Niech wyjdą na harc Kopernik z Newtonem,
 Homer, Horacy, Wergili z Miltonem;
 Na cóż się im ich wszystkie dowcipy przydadzą,
 Ich systema, ich rymy przed Moskali władzą?
 Jeden ich Kozak drzewcem swojego cybucha
 Jak zwali po łbach, wszystkich zostawi bez ducha.
 Wy Francuzi, Anglicy, bądźcie na to dbali,
 Byście cybuchem po łbach nie dostali.

5. września 1836.

Ul pszczół.

Północny wicher, okropny, zażarty,
 Ul pszczół na polu, o nic nieoparty,
 Zwalił na ziemię i rozbił do szcztetu.
 Wśród takiej klęski, trwogi i zamętu
 Rój nieszczęśliwy, pozbawiony mienia,
 Latał tu, ówdzie, szukając schronienia.
 Część jednak pszczółek trafem niesłychanym
 Siadła na polu kwiatami zaślany,
 Lecz i tam, żeru szukając wśród głodu,
 Wiele piołunu a nic prawie miodu
 Znaleść nie mogła. Okryte żałobą
 Jęło grono wygnańców naradzać się z sobą,
 Jakby zapobiedz złemu, jak dawne pamiątki,
 Jak dawne ula zachować choć szcztątki.
 We wszystkich wielką ujrzano ochotę:
 Porozdzielano robotę.
 Lecz nim się do niej zabrano,
 Długo niezmiernie gadano,
 W jaką komórkę, do jakiej zagrody
 Składać i woski i miody?
 Kto miał plony te chować
 I z wszystkiego się rachować?
 Takie narady, chociaż chęcią dobra tchnące
 Zajęły długie tygodnie, miesiące.
 Aż szczęściem, kiedy trwają jeszcze swary,
 Odezwał się truteń stary:
 Czas już tej materyi dobić:
 Przestańcie gadać, a zacznijcie robić.

19. kwietnia 1839.

Początek dramatu politycznego prozą francuską p. t.: »Congres de ...«, w którym występują cesarz austriacki i rosyjski, król pruski, Metternich, Nesselrode, Ancillon, Kolowrat. Z rozmowy Metternicha z Ferdynandem okazuje się, że cesarz nie ma głosu, nie powinien mieć swego zdania, że należy mu tylko słuchać Metternicha, że podstawą austriackiej polityki jest immobilité, że lud powinien być trzymany w ciemnocie, bo wtedy tylko łatwo go prowadzić, że Rosya musi upaść skutkiem swego barbarzyńskiego despotyzmu itd.

Kupiec korzenny.

Gdzie gród jawny, znakomity,
 Tam mieszkał kupiec korzenny
 I wielki miał dochód codzienny.
 Sklep jego, w wszystko obfity,
 Nie tylko kawę, cukier i rodzynki,

Ale miał śledzie, ozory i szynki.
 Niechżeby na tem przestawał.
 Lecz żądzą zysków wiedziony
 I całkiem nią zaślepiony,
 Zjadł trucizny sprzedawał:
 Zbójczy arsenik, kwas pruski,
 Cykutę i bełkot ruski:
 Słowem za rubel albo talar jaki
 Rozdawał zgubne przysmaki.
 Raz się zdarzyło, że księgarz idący
 Widząc ten frymark gorszący,
 Człeku, zawoła, ach, jakież złe broisz;
 Czyli się Boga nie boisz,
 Śmierć sprzedawając komu ci się zdarzy.
 Ach! właśnie tobie do twarzy
 Czynić mi takie zarzuty!
 Ty gorzej z wstydu wyzuty,
 Kiedy paszkwile przyjmujesz,
 Gdy te rozdajesz, drukujesz.
 Twe w nich zasług i cnót szarpanie,
 Twe prawd świętych fałszowanie,
 Co durzą głupich, zuchwałą przewrotnych,
 Gubią ojczyznę w częściach jej żywotnych,
 Twe rozszerzane zarazy
 Od moich trucizn gorsze tysiąc razy.
 Ja czasem zgubię osobne stworzenia,
 A ty zabijasz całe pokolenia.
 21. paźdz. 1837. w Paryżu.

Bajka bez tytułu.

Dwóch chłopów biło się z sobą
 Czy to poranną, czy wieczorną dobą.
 Baba, co na to patrzała,
 Tak ich obu zapytała:
 Dlaczego się tak bijecie,
 Czemu tak długo krew waszą lejecie?
 Jeden odpowie, my sami nie znamy,
 Dlaczego się zabijamy;
 Ale zdaje się, by prawdę powiedzieć
 Bez gadaniny wiele,
 Dlatego pono, by wiedzieć,
 Czyli Don Carlos, czyli Izabela
 Ma z nas wybierać podatki
 I obydwóch walić w zadki.
 Ta walka chłopska czy pańska
 Nie jestże wojna hiszpańska?

Kot i mysz.

Kot zdradliwy i łakomy,
 Siedząc w kącie nieruchomy,
 Czuwał pilnie, jak mysz mała
 Po izbie sobie biegła.
 Brał ją więc z lekka i macał,
 To tu, to ówdzie przewracał;
 Lecz gdy ją [.....]*) pieści mile,
 Raptem upatrzywszy chwile,
 Ufny w zręczności i sile,
 Rzuca się na nią, rozdziera
 I zbyt niebaczna pożera.
 Jaki mi apolog walny,
 Rzekł Zoil, jakież sens tego moralny?
 Powiem, tylko, proszę, nie łaj:
 Kot ów jest to car Mikołaj,
 A mysz kotowi tak smaczna:
 Jestto Europa niebaczna.

Zbiór niniejszych wierszy kończy utwór złożony z 19 strof dłuższych i krótszych z dwoma tytułami, ogólnym »Moje Marzenia« i szczegółowym: »Do Węgla« z datą 4 października 1835. W utworze tym po apologii wszelkich dobrodziejstw węgla, autor wzywa »próżnego człowieka, aby »porzucił dzikie marzenia«,

»Niech pożyteczne światu wielkie doświadczenia
 Będą przedmiotem twoich i starań i pieczy,
 Niech przez nie znajdą ulgę w swych pracach wieśniacy,
 Niech gwiazdziarz w ciszy nocnej przez szkła zwiększające
 Śledzi obroty niebios i ich światła drzące,
 Niech zgłębia kuli ziemskiej bezdenne pieczary.
 Niech wieszczek, co posiada Helikonu dary,
 Zaniecha się uskarzać przez rymy ckliwe
 Na okrutne Filidy, Temiry nietkliwe,
 Nie głosi róże łzami jutrzeńki zroszone,
 Bo już one oddawna tem wszystkim znudzone,
 Ale niech chwyci lutnię i przez pienia święte
 Głosi wielkiego Boga dzieła niepojęte,
 Uczy, jak żyć cnotliwie, złe chuci odpierać,
 Kochać lubą ojczyznę i za nią umierać.«

Następuje zastanawianie się, na czem się szczęście rodu ludzkiego gruntuje i odpowiedź:

»Na tem, by tyle ludziom udzielić wolności,
 Ile jej znieść zdołają ludzkie namiętności,

*) Słowo nieczytelne.

Żeby go zabezpieczyć od kajdan tyrana,
Dać ludom ojca, nigdy okrutnego pana.

Bo nieraz.... »Mędrce osiwiiałe«
Ze światłem z doświadczenia długiego pomocą
Pracując życie całe i we dnie i nocą,
Zaczęli święte dzieło: przyszedł motłoch gruby
I szaleństwy swojemi powiódł je do zguby.
Nieraz ten, co w ich radach był cnót wszystkich wzorem,
W zamian oddanych usług zginął pod toporem,
A gmin ślepy, chcąc ludów polepszyć niedolę,
Goniąc się za wolnością, napotkał niewolę.«
Biednyż to rodzaj ludzki, do doskonałości nie dojdzie nigdy, bo,
oto, przypatrując się ziemi, cóż zobaczysz?

.... »Szaleją króle i narody.

Srogi Mikołaj Polskę niszczy i ciemieży.

Pobożny Hiszpan strzela do mnichów i księży.

Lud nawet samowładny, co zwierzchnością gardzi,

Prawnuki Albionu, tak z swobód swych hardzi,

Sami chcąc ich używać, z srogością zawistną

Odmiennych barwą ludzi twardem jarzmem cisną.

Skądże to obłąkanie, skąd te wszystkie zbrodnie,

Cóż zdrożnych namiętności zapala pochodnie?

Wzgarda Pańskich rozkazów, pycha wyuzdana,

Żadną bojaźnią, żadnym względem niewstrzymana!

Ni rodzice, ni zwierzchność, sam Bóg nie jest czczonym,

Każdy chce rządzić, żaden nie chce być rządzonym.

Młodziak szczytnym pomysłem waży się podawać,

Jeszcze nie zakwitł a już chce owoc wydawać.

Każdy się sądzi zesłan wyższem przeznaczeniem,

By nie sobą, lecz ludzkim zarządzał plemieniem,

Niepomny, że gdy duma zbyt się zacieka,

Do nieomyślnej zguby powiedzie człowieka,

Że Bóg anioła, gdy świat buntował i mącił,

Pysznego Lucypera z górnych niebios strącił.

Postrzeż się, człeku, dni tych nie bądź tak łakomym,

Pamiętaj, że to życie snem tylko znikomym.«

Tak! życie snem pełnym trwogi, tak dla mocarza, jak ubogiego,
różnica tylko w ich marzeniach: pierwszemu

„śni się berło, korona, owemu pług twardy“.

Pierwszy, w wszechwładztwie swoim wyniosły i hardy,

Tłoczy jarzmem narody, ów, gdy wnijdą zorze,

Schyłony nad lemieszem sprzeczną ziemię porze.«

Obaj kończą śmiercią, a chociaż jednemu grób ozdobi pomnik ze
spizu lany, drugiemu drewniany krzyż, trwanie jednak obu jednakowe,
prędzej lub później — obydwą grobowce ulegną zniszczeniu.

„Żądza istnienia jeszcze i za życia szrankiem
 Daną jest człowiekowi z dni jego porankiem“
 i dlatego ciało tak się ze śmiercią pasuje i z żalosnym westchnieniem
 porzuca życie, jakby poza grobem nic nie było, a przecież

„Możeszże mniemać, żeby Sokrates cnotliwy,
 Wszeteczny Nowosilcow i ów tyran mściwy
 Jednaki mieli koniec. Ach, nigdy nie skryśli
 Drżąca ręka moja tak bezbożnej myśli.“

Jakiś mędrzec niemiecki tłumaczył kiedyś poecie, że,
 „Skoro istotę jakąś śmierć okryje błada,
 Postać jej wraz w rozliczne cząstki się rozkłada,
 Każda z nich do własnego żywiołu powraca.
 Nic w naturze nie ginie, nic się nie zatracza...“

Śmierć bowiem jednego „staje się życiem innego“.
 Poeta jednak nie wierzy, aby „umysł tak dzielny człowieka“

„Martwych tylko żywiołów podlegał odmianie,

By ta myśl tak wyniosła, to serce tak tkliwe
 Przeistoczyć się miały w żabę lub pokrzywę“.

Nie, „dusza nasza w ostatniej godzinie z Twórcą swoim w szczę-
 śliwszej dziedzinie“.

Brak wiary, przekonanie, że z życiem wszystko się kończy: oto
 przyczyna mordów i zbrodni, nadużywania władzy tak przez gmin jak
 przez samowładców

„Już może tylu zbrodni kara nader bliska!
 I cóż są te okropne w naturze zjawiska,
 Cóż jest ta straszna gwiazda, jej światło wątpliwe?
 Patrz, jak ciągnie za sobą płomienistą grzywą:
 Wiedzie ludziom zarazy i klęski nieznane.
 Czy nam przez nią objawić chce Twórca przedwieczny,
 Że się zbliża dzień straszny i sąd ostateczny,
 Czyli widząc zbrodniami napełnioną ziemię,
 Chce wygubić do szczętu winowajcze plemię?
 Drzycie narody świata! Próżno was nie trwożę.
 Ten dzień wielki, straszliwy wkrótce nadejść może:
 Zgaśnie słońce i księżyc i poranne zorze,
 Jęknie wstrząśniona ziemia, podniesie się morze,
 Kaukaz, Karpaty, góra Herebu się nagnie,
 Noc okropna na całą przestrzeń świata padnie.
 Wtenczas straszliwa trąba Pańskiego anioła
 Uśpione pokolenia z grobów ich wywoła,
 Podniosą się ich kości zbutwiałe i drżące,
 Podniosą się tłumami tysięcy tysięcy,
 Cisnąc się na dolinę jakby morskie fale:
 Natenczas w pośród gromów w całej swojej chwale,
 W pośród świata całego powszechnej zaguby
 Pokaże się Przedwieczny, niesion przez Cheruby,

I jak sędzia najwyższy od liczby wybranych
Odlączy winowajców zbrodniami skalanych.

A może Najwyższy wypleniwszy tę kulę z występnego rodu, da jej powietrze łagodne, ciepłe, ziemię rodzącą bez pracy ludzkiej i zaludni ją istotami bez przywar...? Jakież zdumienie ogarnęłoby tego, któryby się stał świadkiem tego nowego porządku, społeczeństwa bez woj-ska, ceł, podatków, tej braterskiej zgody wszystkich narodów...!

Marzenia swe kończy poeta zwrotką (XIX-tą):

Gdy ja te rymy nieforemne piszę,

Alić z boku głos ten słyszę:

Jakież on prawi androny!

Zdaje się, że głupi albo też szalony.

Znów inny woła: czy tego nie wiecie?

Zwyczajnie stary: sam nie wie co plecie.

W Montmorency 4. października 1835.

